

brata wobec siostry sprawiają, że z niepokojem śledzi się informacje na temat dalszych ich losów i szuka potwierdzenia, czy przeżyli czas okupacji niemieckiej.

Ewa Banasiewicz-Ossowska

Wiesław Krawczyński, *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*,  
Wrocław 2009, ss. 153, 4 nlb.

Jest to publikacja o zakroju biograficznym. Opatrzona wstępem prof. Antoniego Kuczyńskiego oraz posłowiem prof. Zbigniewa Wójcika, ukazała się w serii „Biblioteki Ześłańca”. Obaj laudatorzy eksponują wieloaspektowość przedstawionej tematyki. Jej zrąb, określony w tytule, znacznie poszerzają wątki „pierwszych sowietów”, okupacji niemieckiej oraz „drugich sowietów” we Lwowie. Zostało też zarysowane wyraźnie tło polskich Kresów Wschodnich. Do dziejów bohaterskiego miasta autor wplata historię własnej rodziny ze strony ojca, również Wiesława, profesora wydziału leśnictwa. Stryj, Aleksander K., był właścicielem księgarni i antykwariatu w murach miasta *semper fidelis*. — Ze strony matki, Jadwigi z Kowalskich, dziadek Stanisław był dyrektorem lasów ordynacji łańcuckiej hr. A. Potockiego; brat matki, Tadeusz, był sędzią Sądu Najwyższego. Pisząc o sobie, autor notuje przyjęcie do klasy maturalnej XI Gimnazjum Matematyczno-Fizycznego (s. 23). Nie pomija składu personelu, jak i tajnych korepetycji w ramach akcji Armii Krajowej. Dwudziestolatek krótko prowadził chór kościelny z fisharmonią i muzyką organową w świątyniach lwowskich.

Skrótowość relacji autora przypomina zapisy kronikarskie. Nazwiska kolegów i uczniów, nazwy kościołów i klasztorów w sąsiedztwie, dat rocznych i dziennych dają okazję wprowadzenia tych danych do opracowań naukowych. Indeks nazwisk oraz nazw geograficznych do całej książki byłby też nieocenioną pomocą.

Wyraziście zarysowują się dwa epizody lwowskie, które zajmują blisko połowę książki (do s. 68 włącznie). Część pierwsza (1939–1944) dotyczy prof. Rudolfa Weigla, jego osobowości, organizacji naukowej w *Institut fuer Fleckfieber und Virusforschung*. Część druga zajmuje okres od 27 VI 1945 do 9 VII 1946, do wywozu na Syberię.

Autor opisuje lokalizację Instytutu w budynku Uniwersytetu Jana Kazimierza (ul. św. Mikołaja 4): Niemcy, nagłeni koniecznością rozbudowy placówki, przeprowadzili przewody wodociągowe, gazowe i sprężonego powietrza kosztem zniszczenia istniejących od lat zbiorów katedr przyrodniczych. Odbyło się to wbrew stanowisku profesorów (S. Kulczyński, S. Sembrat, J. Tokarski) i dyrektora T. Karlicy. Ocalało boczne skrzydło zabudowy z pracownią R. Weigla, asystentów i laborantów, z wiwarium, magazynami i kotłownią. Autor, nie znając języka niemieckiego, pełnił podstawowe funkcje palacza, portiera i magazyniera. Prof. R. Weigl wytrwał na swym stanowisku z prawem decyzji przyjmowania do pracy zarówno za Rosjan, jak i za Niemców. Dzięki temu zapewnił zatrudnienie ok. 2000 osób, wśród nich również pochodzenia żydowskiego, między innymi bakteriologa H. Meisla i jego żony.

Wiesław Krawczyński powołuje się na publikację byłego asystenta, Z. Stuchly (1994), o zasługach Instytutu. Niemniej od siebie pisze wiele o pracownikach służby zdrowia i innych dziedzin, o ludziach utalentowanych, czasowo zatrudnionych (między innymi

Zbigniew Herbert, S. Skrowaczewski). Zwraca uwagę nieprzejednana postawa profesora wobec propozycji pierwszego sekretarza, Nikity S. Chruszczowa, awansu na stanowisko w Moskwie. Autor sugeruje, że wyłącznie wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. zapobiegł przymusowej „przeprowadzce” w głąb Związku Radzieckiego. Za Niemców prof. R. Weigl odmawiał (pod groźbą utraty życia) podpisania reichslisty. Nie przyjął też propozycji katedry w Berlinie. To niewątpliwe apogeum autorytetu naukowego W. Krawczyński wzbogaca, pisząc o patriotyzmie i postawie obywatelskiej dyrektora. Jego indywidualna zasługa i sława wybitnie zaważyły na aktywności znacznego obszaru Polski w pierwszej połowie XX wieku.

Wiesław Krawczyński buduje swą książkę na zasadzie kontrastu. Bezpośrednio po wyjątkowo optymistycznym epizodzie Instytutu R. Weigla relacjonuje dzieje swego aresztowania (27 VI 1945), więzienia i tortur na Brygidkach i Zamarstynowie. Rozkaz gen. Leopolda Okulickiego o rozwiązaniu AK po upadku powstania warszawskiego spowodował ostry dramat w podziemiu Lwowa i na Kresach. Postanowiono tajną działalność utrzymać. Autor przedstawia szczegółowo natychmiastowe aresztowania. Jego własny proces prowadzili enkawudzisci w randze majora i lejtnanta w budynku milicji przy ul. Słowackiego (poblizie Poczty Głównej i Ogrodu Jezuickiego). Po rewizji osobistej śledztwu towarzyszyło rażenie dłoni, pleców i głowy metalowym prętem z kulką oraz kopanie po gołeniach. Obaj śledczy, nie kryjąc wściekłości i zdenerwowania, prowadzili konfrontację z torturowanym Januszem (który „sypał”). Było znęcanie się fizyczne (podpalenie brody, bicie po twarzy, bicie po plecach w czasie trzymania krzesła w wyprostowanych w górze rękach aż do utraty przytomności). Wrzaski „Kakoj gordyj!”, „Wstawaj, ty pan Piłsudskij!” Hart ducha Krawczyńskiego, moralitewne w duchu błagania o siłę wytrwania, wola niepoddania się prowokacjom, były czynnikiem zbawczym. Nie pojawiał się lekarz, mimo wezwań współtowarzyszy w celi. Koszmarne noce, zaduch, smród potu i niedomytych ciał w znoszonej odzieży.

Oskarżenie z par. 54 Kodeksu Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej (s. 53). Krótki okres zmiany celi na ośmioosobową. Podstawiony „kapuś”, Bolesław Świerczyński. Starania rodziców o adwokata, „grypsy”. Nowa prowokacja — by autor donosił na Ukraińców (bo mordowali Polaków!). Ciasnota celi, 20 albo i 100 osób na 15 metrów kwadratowych. Straszliwe przekleństwa Rosjan. Szepty Ukraińców o napadach, morderstwach i podpaleniach UPA. Krawczyński, jako więzień polityczny, był stale w większości zwykłych złodziei. Wśród nich więziono d z i e c i, zmuszone wskutek ogromnej biedy do kradzieży, innych przestępstw i zbrodni. Z biegiem lat wytworzyły się kasty przestępcze z potrójną gradacją sfer.

Mimo łaźni, strzyżenia włosów na całym ciele i parowej dezynfekcji powszechne były wszy i świerzby. W czasie rewizji w celi więźniów wyprowadzano nago na korytarz. Poszukiwano noży, żyłek, odłamków szkła itp. O wyprowadzaniu na spacer najczęściej nie pamiętano. Panowała potworna nuda. Autor zwraca uwagę na „wynaalczność” — tarcie wałka waty z „tielogrejki” o deskę starego parkietu powodowało iskry. Płomieniem podpalano gumę podeszwy obuwia, uzyskując sadzę. Używano jej do tatuażu lub barwienia figurek z chleba. Okropnej ranie, po prymitywnym nakłuwaniu, towarzyszyła gorączka i ropienie. Bywały prostackie „wojskowe” zabawy, jak wkładanie palącej się gazety między palce stóp śpiącego, zgadywanki. Ukraińcy znali język polski. Autor opowiadał treści przeczytanych książek Rodziewiczówny lub Dołęgi-Mostowicza. Spotkał zaledwie dwóch Polaków, Stanisława Drewniaka i Józefa Fiutowskiego. Razem z nimi modlił się przed spaniem na kłęczkach, co naśladowali nieliczni Ukraińcy. Wskutek propagandy antyreligi-

gijnej wyśmiewano wszystko, co święte, przeklinano Boga, Matkę Bożą, dogmaty wiary, widząc w tym zabobon. Każda cela miała swego starostę. Z rzadka wzywano więźniów do śledczego; powtarzały się groźby, bicie i straszenie rozstrzelaniem. W oczekiwaniu na śledztwo więzień stał w piekielnie ciasnym boksie. Niekiedy jednakowe maltretowanie na śledztwie wytwarzało jakieś porozumienie: ten sam ból i cierpienie. Bardzo muzykalni Ukraińcy półgłosem śpiewali swoje piosenki. Jednakże głośnie śpiewanie kolęd w dniu 6 I 1946, na ukraińską wigilię, powoduje karę sześciu dni w karcerze. Zgłaszają się dwaj Ukraińcy i Krawczyński. Cela ma siedem metrów kwadratowych, w niej 30 osób. Brak tlenu nawet dla zapalki, noce straszliwe.

Ostateczne śledztwo i sąd odbyły się w ciągu trzech miesięcy, poczynając od 1 III 1946. „Czornyj woron” przewiózł autora na ul. Długosza 11. Przesłuchiwano go w obecności ojca, którego przetrzymywano w ciasnej celi. Skrupulatnie badano kontakty z sowieckim adwokatem Michajłowem, zarzucając mu branie łapówek. Wyrok, że ojciec zaszkodził sprawie syna. Odczytanie wyroku odbyło się pod koniec maja — 10 lat łagrów (isprawitielnych trudowych łagieriej) i 5 lat utraty praw obywatelskich. Wiesław Krawczyński nie dawał wiary, że ten wyrok odbędzie! Liczył na coś niemożliwego — amnestię, rewizję sprawy. Dowiedział się, że rodziców całkowicie pozbawiono mienia. Pojął okrutną prawdę prześladowań. W kilku grypsach zaszantażował rodziców — jeśli nie zgodzą się na repatriację, to on odbierze sobie życie (s. 66).

Nastaly okropne dni dla więźniów z wyrokami. W 20-metrowej celi przetrzymywano około stu osób. Więźniowie polityczni niknęli w tłumie morderców, złodziei i banderowców. W więzieniu na Pełtewnej odbył się podział na różne transporty, kierowane w głąb Związku Radzieckiego. Krawczyński zgłasza się na porządkowego w umywalni i klozetach. Osiąga w ten sposób „samotność” pod schodami na korytarzu. Wolno było wychodzić na podwórze. Z daleka widać ulicę. Kilka razy dzięki grypsom widzi matkę z Krystyną Mładejowską. W dniu 15 VI 1946 kolumna więźniów przeszła ulicą Kazimierzowską i Grodecką na Czerniowiecki Dworzec Kolejowy. Ludzie na ulicach płaczą, odwracają głowy. Wsiadanie do wagonów po wąskiej desce. Wagon przedzielony piętrowymi pryzkami — wszystkie już zajęte przez prześladowców, złodziei wyćwiczonych w okradaniu ludzi w przerwach — na postojach na „kipiatok”, podczas snu w nocy. Krawczyńskiego stopniowo pozbawili okrycia, płaszcza, butów i nawet okularów, które przechowywał w blaszanej puszcze pod głową. Ulokował się przy bocznej ścianie na podłodze. Okropny smród nasyconych czymś ścian i podłogi. Pośrodku wagonu drewniana rynna z jakby „pudefkiem” stanowiła klozet. W pobliżu bianiak z wodą do picia. Rozpoczynając podróż, żegna się, odmawia pacierz. Później dochodzi go wiadomość, że rodzice, doszczętnie ograbieni, wyjechali ze Lwowa 9 VII 1946 z transportem pracowników Politechniki (s. 68).

Trzecia część książki Wiesława Krawczyńskiego przedstawia dzieje zesłańca. Dzięki swym uzdolnieniom muzycznym i organizacyjnym zapewnił sobie znośniejszy byt w terrorze łagrowym. Zdarzało mu się nawet zatriumfować nad prymitywizmem antyreligijnych nacisków NKWD. Najwymowniejszy przykład stanowi adaptacja ukraińskiej opery z obrzędami ludowymi S. Hułaka-Artemowskiego — na życzenie „Pust’ tebe Boh bereże” sala reaguje rechotem, ale... głęboko milcząc, poddaje się wzruszeniu, ulegając melodii, która wtóruje wieśniakom, na kolanach modlącym się po żniwach. Dźwięk i obraz góruje tu nad określoną wartością wyrażoną s ł o w e m. Analizując ogólnie znaną muzykalność Ukraińców i ogromne zapotrzebowanie na wokalnno-muzyczne programy w łagrze — dochodzi do konkluzji, że tym wrodzonym potrzebom duchowym dotkliwie brakuje ujęcia w mowie, w sferze pojęć moralnych, spirytystycznych oraz intelektual-

nych (tu nawiasowa uwaga — w łagrach nie było żadnej ulgi i zrozumienia dla pracowników nauki — chyba jedynie wyjątkowo, w ocenie znaczenia praktycznego).

Trzecia część wspomnień Wiesława Krawczyńskiego przez obu laudatorów została bardzo interesująco przybliżona czytelnikom.

Wspominając moje lwowskie przeżycia więzienne, chciałabym w ten sposób uwydatnić ich współczesność ze wznoszeniem z gruzów centralnej Polski, zwłaszcza Warszawy, doprowadzonej do ekstremalnego zniszczenia. W. Krawczyński poprzedził swe wspomnienia człowieka kresów krótką relacją z letniego obozu przysposobienia wojskowego w ukraińskiej wsi nad Dniestrem (s. 17). Świetna postawa całego pułku junaków została zdeprecjonowana oddaniem po powrocie „ćwiczebnych karabinów”. Jakaż to wymowna zapowiedź zduszonej wojny obronnej oraz okupacji.

Barbara Koc

*Deportowani w obwodzie archangielskim,  
cz. 7. Alfabetyczne wykazy 7680 obywateli polskich  
wywiezionych w 1940 r. z obwodów  
rówieńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego  
i drohobyckiego oraz bez ustalonego obwodu wywózki,  
Warszawa 2007, ss. 731 (t. XVI Indeks Represjonowanych)*

W 2009 r., z racji „okrągłej”, 70. rocznicy wybuchu wojny, temat strat Polski w czasie okupacji był wielokrotnie poruszany. Pojawił się również problem dogłębnego zweryfikowania bilansu ofiar represji. Znane powszechnie twierdzenie o 6 mln ofiar, jakie poniosło społeczeństwo polskie, obywatele różnej narodowości, wprowadzono do obiegu tuż po wojnie, kiedy z różnych względów — politycznych, dostępu do źródeł — niemożliwe było sporządzenie pełnego bilansu strat spod obu okupacji. Wysiłki, które podjęto pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej, znalazły swój materialny kształt w publikacji pt. *Polska 1939–1945*<sup>1</sup>. Trudno jednak dopatrywać się w niej w pełni wyniku nowych badań. Jest to raczej podsumowanie stanu badań, zwłaszcza z uwzględnieniem wydarzeń w Polsce Wschodniej. Niemniej jednak generalna liczba strat ludzkich została tu zmieniona. Obniżono ją do 5,6–5,8 mln. Warto jednak podkreślić, że tworzenie tego typu podsumowań, które mają opisywać zjawiska zachodzące w warunkach masowego ludobójstwa, zorganizowanego, ale też chaotycznego stosowania wielkich przymusowych migracji, wreszcie w sytuacji niszczenia źródeł, pozostaje niezwykle trudnym wyzwaniem. Nie jest to tylko problem historiografii polskiej. Historycy wiedzą przy tym ważkie spory o metody prowadzenia takich badań.

Jedną z nich zastosowano w poświęconych losowi Polaków w ZSRR po 1939 r. pracach, które prowadzi zasłużony i znany chyba każdemu interesującemu się dziejami Polski w XX w. warszawski Ośrodek KARTA. Polega ona na oddolnym, tj. wychodzącym od pojedynczych ludzkich losów, tworzeniu wielkiej bazy danych o ofiarach wybranych typów represji. Działanie to zapewnia pełną weryfikację informacji, dodatkowo wywołuje

<sup>1</sup> *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009.